

Piękna książka

AUTOR: PAWEŁ PŁOSKI

Utrwalając przedstawienie z różnych, nieoczekiwanych perspektyw, Wojciech Plewiński dokonał tego z taką maestrią, że widzowie patrzący na spektakl z któregoś tam rzędu foteli paradoksalnie zapamiętają go oczami fotografa. Co więcej, z pewnością niejeden widz dowodziłby, że tak właśnie to przedstawienie oglądał.

1.

■ Od dawna nie miałem w rękach książki tak urodziwej, tak w każdym detalu dopracowanej, tak nieprzesadzonej, mimo że rocznicowej, tak dobrze leżącej w dłoniach. Tom jest pokaźnych rozmiarów, a jednocześnie lekki (ach, te triki współczesnej poligrafii), więc – po pierwszym onieśmieleniu – raczej zachęca do obejrzenia, niż odrzuca ciężkim gabarytem.

2.

Album *Plewiński. Na scenie* jest darem na dziewięćdziesiąte urodziny artysty. Premiera wydawnictwa odbyła się przy okazji jubileuszowej fety w Krakowie. A feta uświetniała kolejne wydarzenie: we wrześniu 2018 roku krakowskie Muzeum Fotografii, kierowane przez Marka Świcę, otworzyło swoją nową siedzibę – zabytkową Strzelnicę na Woli Justowskiej. Wtedy też otwarto dwie wystawy Plewińskiego: plenerową o teatrze oraz wewnętrzną, trzydziestu prac artysty zakupionych do kolekcji muzeum.

Powstała całość doskonale skomponowana.

Esencjonalny wstęp autorstwa Wojciecha Nowickiego stanowi znakomite, acz krótkie wprowadzenie w twórczość mistrza fotografii. Choć właściwie, czy ten wstęp powinien być dłuższy... Nowicki bez gadulstwa charakteryzuje styl Plewińskiego, opisuje sposób pracy. Prawdę mówiąc, trudno coś dodać. Zdań niewiele, ale wszystkie w punkt.

Tym bardziej że rozmowa z Wojciechem Plewińskim przeprowadzona przez Joannę Targoń (też nienadmiernie rozlewna) uzupełnia wstęp licznymi uwagami i wspomnieniami. Fotograf nie szczędzi anegdot. Myślę, że niektóre praktyczne spostrzeżenia mogą się przydać także współczesnym adeptom sztuki fotografii.

Rzecz charakterystyczna, tę „pisaną” część albumu ilustrują precyzyjnie dobrane zdjęcia: fotografie reżyserów przy pracy – Andrzeja Wajdy, Konrada Swinarskiego, Jerzego Jarockiego, Jerzego Grzegorzewskiego, Józefa Szajny. Tylko wtedy pojawiają się kulisy. Tylko w tej części patrzymy jeszcze na teatr niejako „od kuchni”. Patrzymy na tych, którzy uruchamiali światy utrwalane na kliszy przez Plewińskiego. Patrzymy na tych, którzy są pośrednimi bohaterami tego blisko 350-stronicowego wydawnictwa. Później już wchodzimy na scenę, skupiamy się na samym dziele.

3.

Autorem wyboru zdjęć jest Wojciech Nowicki – znawca fotografii, kurator wystaw, autor esejów tej sztuce poświęconych. Jest jedną z osób biorących udział w ogromnym projekcie digitalizacji archiwum Wojciecha Plewińskiego, rozpoczętym przez Fundację Sztuk Wizualnych w 2016 roku i udostępnianym na stronie www.wojciechplewinski.com (można tam

obejrzeć blisko trzydzieści rewelacyjnych, nieznanych reportaży fotograficznych, które w nowym świetle ustawiają dorobek fotografa).

Ale wracając do osoby autora wstępu. Zetknąłem się z nim za sprawą książki *Stół, jaki jest. Wokół kuchni w Polsce* (wydanej przez inne krakowskie muzeum, Muzeum Etnograficzne) – opowieści o jedzeniu, pamięci, emocji. Ten esej wobec wszechwładzy klasycznej *Kuchni polskiej* wytycza ścieżkę własną i ciekawą, przywracającą zapomniane smaki.

Podobny sens widzę w wyborze zdjęć do albumu. Decyzje Wojciecha Nowickiego idą na przekór oku teatralnemu, przyzwyczajonemu do stanowiących klasykę przedstawień w klasycznych już ujęciach Wojciecha Plewińskiego. (Według tego modelu skomponowany był autorski album *Szkice z kultury*, wydany w 2010 roku, który, prócz prezentacji dorobku, stanowił swoistą kronikę polskiej kultury XX wieku. Podczas przeglądania tamtego wydawnictwa po głowie wciąż błąkała się myśl, że to zdumiewające, jakie Plewiński miał szczęście i wyczucie do uczestniczenia w kluczowych wydarzeniach, do obserwowania najważniejszych osób).

Autor wyboru *Plewiński. Na scenie* miał do dyspozycji – bagatela – osiemset dwadzieścia przedstawień. Po pierwsze zatem, przypomniano zdjęcia z przedstawień krakowskich. Po drugie, zdjęcia pochodzą z pięćdziesięciu

spektakli (łącznie około dwustu fotografii). Po trzecie, nie miała znaczenia historycznoteatralna waga fotografowanego przedstawienia. Po czwarte wreszcie, decydowało „to coś” zawarte w obrazie.

Wydawca w nocy napisał, że album „ma charakter zarazem fotograficzny i dokumentalny, specjalistycznie teatrologiczny. Jego celem jest jak najlepsze ukazanie rozległości dokumentacji stworzonej przez Artystę”. Oj, nie wiem, czy to zachęcające sformułowania – dokumentacja, specjalizacja, teatrologia – żadna z tych dziedzin nie przyspiesza bicia serca.

Szczególnie, że wybór zdjęć jest zrobiony w kontrze wobec ustaleń teatrologicznych. Arcydzieła teatralne nie mają eksponowanej pozycji z powodu swej teatralnej legendy. Weźmy za przykład przedstawienie w reżyserii Jarockiego. *Ślub* Gombrowicza – słownie: jedno zdjęcie. Gdy tymczasem nieudane *Słuchaj, Izraelu!* – to cztery fotografie.

4.

Inna jest tu logika doboru.

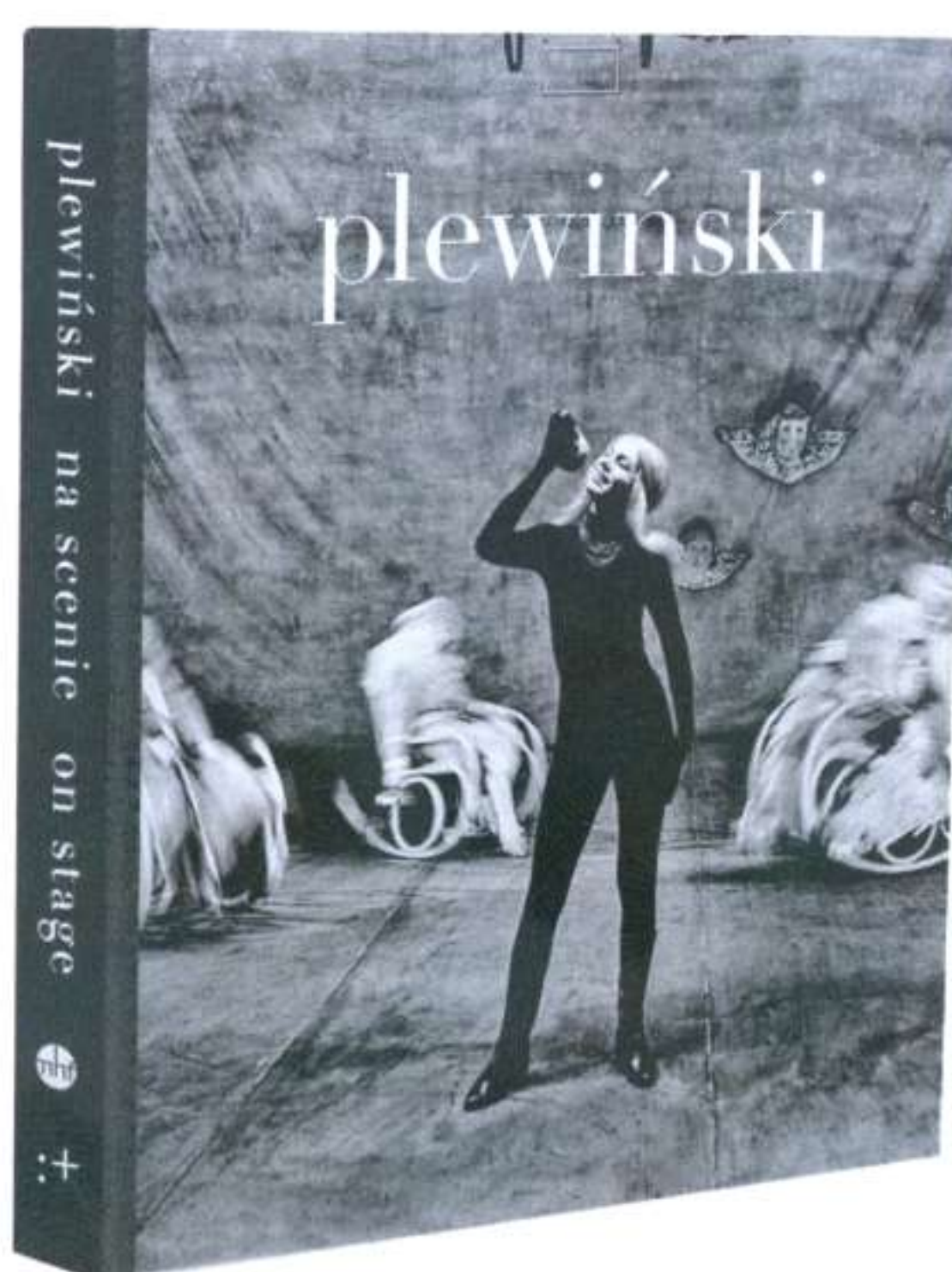
Błysk, ruch, twarz, ciało, faktura, światło, kompozycja, sytuacja, przestrzeń. Oto istotne kategorie. Sporo ich – niekiedy spotykają się na jednej fotografii. Niekiedy zdjęcie pasuje tylko do jednej z powyższych.

Co widzimy – podpowiada tytuł przedstawienia. Co dokładnie... To już ma mniejsze znaczenie. Czytelnik znający dramat czy książkę może szukać w pamięci odpowiednich scen. Komu nic się w głowie nie kołocze (albo mało) – jednak nie straci. Najważniejsza jest uroda, a może lepiej powiedzieć: kształt zdjęć.

Jest jeszcze jedna istotna cecha tego wyboru. Dobrze ponad połowa fotografii pochodzi z lat sześćdziesiątych. Z pomocą tej pierwszej części albumu wsiadamy omalże w sputnik (trzymając się nomenklatury z epoki) i lecimy na odległą teatralną planetę. Jakże gęste obrazy, jakże rozbuchane. Jakże odmienne materiały – czuje się ich chropowatość, sploty włókien, kładzenie farby, powierzchnię desek.

Wyczuwalna jest, niemal za każdym razem, zamaszystość gestu scenografa. W tej zamaszystości jest jakaś specyfika ówczesnej scenografii. Takiego słowa raczej bym nie użył, opisując współczesne dekoracje.

Wyczuwalne są powinowactwa z ówczesnym malarstwem, grafiką, wzornictwem przemysłowym. Nawet z Cepelią – to ze względu



TYTUŁ / **PLEWIŃSKI. NA SCENIE**
FOTOGRAFIE / **WOJCIECH PLEWIŃSKI**
KONCEPCJA, WYBÓR I UKŁAD ZDJĘĆ /
WOJCIECH NOWICKI
PROJEKT GRAFICZNY / **WITOLD SIEMASZKIEWICZ**
REDAKCJA / **JOANNA TARGOŃ**
WYDAWCY / **MUZEUM FOTOGRAFII W KRAKOWIE, INSTYTUT TEATRALNY IM. ZBIGNIEWA RASZEWSKIEGO W WARSZAWIE**
MIEJSCE I ROK / **KRAKÓW – WARSZAWA 2018**

na wykorzystywane materiały. (Ciekawe, czy za pięćdziesiąt lat sposób patrzenia na dzisiejsze fotografie nie ujawni tajemnych związków z estetyką IKEA). Album ukazuje pewną typowość, pewne cechy wspólne teatru sprzed pięćdziesięciu lat – nie do końca widoczne, gdy w oczach ma się arcydzieła tamtego teatru, często mocno odbiegające od dominującej estetyki. I właśnie tu jeszcze kryje się dodatkowy sens wyboru zdjęć dokonanego w poprzek hierarchiom.

Teatr lat sześćdziesiątych oglądamy zatem na nowo – ale to nie tylko kwestia doboru. Przede wszystkim wiele zawdzięczamy nowoczesnemu opracowaniu cyfrowemu fotografii przez samego Plewińskiego. Widać więcej szczegółów, widać teraz wszelkie półtony. W efekcie bohaterami tego wydawnictwa są w największym stopniu scenografowie: Józef Szajna, Tadeusz Kantor, Wojciech Krakowski, Krystyna Zachwatowicz. W późniejszych latach Lidia Mintycz, Jerzy Skarżyński, Jerzy Juk Kowarski, Barbara Hanicka, Andrzej Witkowski. Widać wyraźnie, jak oszczędny, ascetyczny staje się z czasem obraz polskiego teatru. Prace Wojciecha Plewińskiego prowokują do przemyślenia i przepatrzenia tych wątków. A album stanowi swoisty hołd dla polskiej scenografii teatralnej i jej twórców.

5.

Tytułowe *Na scenie* z jednej strony wskazuje temat albumu, specyfikę tych fotografii. Z drugiej strony jednak zwraca uwagę na coś ważniejszego – na styl pracy Wojciecha Plewińskiego. Jako chyba pierwszy polski fotograf tak swobodnie i zuchwale poczynił sobie na teatralnych deskach. Bo kto by wpadł na pomysł, by przedstawienie fotografować z góry, z kulisy czy od horyzontu w stronę widowni? Spektakl przecież ogląda się (widzi widz, widzi reżyser) z foteli. I tak się go zapamiętuje. I niektórzy reżyserzy nawet domagali się robienia zdjęć z rzędu, z którego prowadzili próby.

Wojciechowi Plewińskiemu udało się jeszcze coś. Utrwalając przedstawienie z różnych, nieoczekiwanych perspektyw, dokonał tego z taką maestrią i talentem, że widzowie patrzący na spektakl z któregoś tam rzędu foteli paradoksalnie zapamiętają go oczami fotografa. Co więcej, myślę, że niejeden widz dowodziłby, że tak właśnie to przedstawienie oglądał. ■